

ładny obraz malować, albo pisać ciekawą książkę' — wtedy to, co było dotychczas tylko niesprecyzowanym zamiarem — przeradzać się poczęło w koncepcję.

Motyw produkcyjny nie jest jednak (a przynajmniej nie miał być) głównym problemem sztuki. Chodziło mi raczej o ukazanie konfliktu, jaki się dookoła tego motywu zawiązuje w łonie jednej rodziny, co dalej, w rezultacie narastania konfliktu, doprowadzić miało do zróżnicowania stosunków między ludźmi, do ukazania ich odrębnych postaw życiowych, wydobytych w ostrych konturach przez niecodzienny bądź co bądź w życiu rodzinnym wypadek. Pragnąłem skonfrontować te różne postawy życiowe, pozwolić im się ze sobą zetrzeć, by w wyniku tego starcia umożliwić widzowi wybranie najsłuszniejszej.

Słowem — „Sprawa rodzinna” miała być sztuką, poruszającą problem moralności. I to moralności prawdziwej — moralności socjalistycznej.

Osadzając akcję sztuki w naszej współczesnej rzeczywistości nie mogłem, a zresztą nie starałem się pominąć pewnych aspektów życia codziennego, które bądź to miały związek z głównym nurtem utworu, bądź też stanowiły w jakimś stopniu o jego kolorycie. Sztuka miała przecież mówić o dniu dzisiejszym, a więc zarówno o jego zwycięstwach jak i trudnościach, które w drodze do tych zwycięstw uczymy się pokonywać. I jeśli „Sprawa rodzinna” choć w części zdoła ukazać nowego, świadomego swych celów człowieka, jeśli uda się jej przypomnieć o nieustannej potrzebie czujności, jeśli potrafi wykazać, że pewien oślawiony „styl życia” choć sam w sobie nie jest zbrodnią, jednak nieodwołalnie do zbrodni prowadzi, jeśli przeżycia rodziny Kamińskich zawierają w sobie choć cząstkę prawdziwych stosunków między ludźmi — wtedy cel, jaki postawiłem przed sztuką, będę mógł uważać za osiągnięty.

(—) Jerzy Lutowski

90
PAŃSTWOWY TEATR DOLNOŚLĄSKI
W JELENIEJ GÓRZE

D y r e k t o r :
ANTONI BILICZAK

Kierownik artystyczny:
ZUZANNA ŁOZIŃSKA

JERZY LUTOWSKI

Sprawa rodzinna

Sztuka w 3-ch aktach (4-ch odsłonach)

Państwowego Teatru Dolnośląskiego
w Jeleniej Górze
Nr.: 112

R O K 1 9 5 2

O s o b y :

JÓZEF KAMIŃSKI, majster polerownik Fabryki Reflektorów . — Edward Łada
EUGENIA KAMIŃSKA, jego żona — Jadwiga Jarwicz
FELIKS, starszy syn Kamińskich, inżynier — Albert Narkiewicz
IRENA, żona Feliksa — Janina Skalacka
TOMASZ, młodszy syn Kamińskich, student medycyny . . . — Karol Obidniak
KRZYSZTOF ROSTKOWSKI, — (Zdzisław Boroś
kolega Tomasza | Ryszard Garcza
HALINA GAŚOWSKA, kreślarka z Fabryki Reflektorów — Celina Górka

Rzecz dzieje się w Warszawie, na jesieni 1951 r.

Reżyseria: Irma Gulska Scenografia: Teodor Gałysz

Kierownictwo literackie: Jan Nepomucen Miller

Początek przedstawienia o godz. 19,30

koniec przedstawienia o godz. 22,20

Gdy w grudniu 1951 roku przeczytałem w którejś z gazet stołecznych wzmiankę o fabryce T 11 — nie miałem jeszcze skryształizowanej koncepcji sztuki. To co istniało wtedy możnaby określić najwyżej jako zamiar: zamiar napisania utworu o tematyce współczesnej, w którym konflikt produkcyjny załamywałby się w przeżyciach jednej rodziny.

Wzmianka, o której wspomniałem, nie zawierała zresztą żadnych rewelacji; była w niej mowa o próbach racjonalizatorskich w przemyśle oświetleniowym oraz o metodach oszczędnościowych, stosowanych przez załogę fabryki T 11. Na pozór więc nic nadzwyczajnego; w dobie Planu 6-letniego można pewno znaleźć na łamach naszej prasy dziesiątki podobnych notatek.

W parę dni później przypadek zetknął mnie z jednym z pracowników w T 11. To spotkanie i rozmowa, jaka się podczas niego zawiązała, zdecydowały o mych odwieżynach w fabryce.

Kierownictwo Zakładów Oświetleniowych odniosło się do mej wizyty nader przychylnie. Zorganizowało małą „naradę produkcyjną”, na której sztab techniczny fabryki starał się mnie zaznajomić z zagadnieniem produkcji reflektorów, stanowiących przedmiot mych zainteresowań. Długo i cierpliwie — z tą pobłażliwą cierpliwością, na jaką musi się zdobyć fachowiec w rozmowie z laikiem — tłumaczono mi zasadę elektrycznego polerowania.

Potem nastąpiło zwiedzanie fabryki. Zaczęliśmy od polerowania. I wtedy, gdy mrukliwy, szary od pyłu majster na wzmiankę o elektropolerowaniu wzruszył pogardliwie ramionami, bo „polerownika żadne elektrolizy nie zastąpią”, gdy ten sam majster, zaczął mi tłumaczyć, jak wielką sztuką jest polerownictwo, że „to tak, jak